

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 157.

№ 19. | Warszawa, 1 października (18 września) 1905 r. | Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Polowanie z sokołami.

PRAWO ŁOWIECKIE W POLSCE
w wiekach średnich.

(*Ciąg dalszy*).

6. Uprawnienia rycerstwa.

Nieliczne wogóle są dokumenty, nadające rycerstwu prawo łowów. Z zestawienia przeważnej ich części [1]) z XIII i XIV wieku widzimy, że rozdawnictwo prawa łowów rycerstwu, rozpoczyna się około połowy XIII wieku, a pierwszy dokument tego rodzaju nadaje w r. 1250 Klemensowi z Ruszczy [2]) prawo polowania. Z końcem XIII i początkiem XIV wieku spotykamy się z dokumentami takiemi najczęściej. Książę bowiem nie mógł wyzyskać dla siebie i swego użytku wszystkich łowisk, jakiemi z racyi *„ius ducale"* rozporządzał, łatwo przeto udzielał nadań prawa polowania osobom prywatnym, czy klasztorom.

Co do zakresu, w jakim te przywileje udzielały rycerstwu prawa łowów, to był on rozmaitym. Najczęściej było udzielanem prawo polowania wraz z darowizną dóbr przez księcia, czasem znów występuje ono jako samoistna służebność, obejmująca jakiś obszar dóbr książęcych lub całą kasztelanię [3]) bez względu na właściciela terytoryum, a wyjątkowo tylko rozpościera się ono na całe państwo.

Należy tu także udzielanie prawa trzymania sokolów [4]), spotykane zwłaszcza na Mazowszu, pierwotnie monopol książęcy, później najbardziej wśród rycerstwa rozpowszechniona rozrywka.

Na pytanie, czy nadawanie prawa polowania przez księcia odnosi się do wyższej jedynie lub niższej zwierzyny, czy też obejmuje oba te działy, dokumentu odpowiedzi wprost nie dają. Ze słów jednak jednego z dokumentów [1]) dadzą się wyciągnąć pewne wskazówki. Słowa *„non solum in minoribus feris sed etiam maioribus"* świadczą, że prawo łowów na niższą zwierzynę przysługiwało szlachcie z reguły, jak zresztą i całej ludności, a wyższe dopiero polowanie nadaje książę, jako jemu tylko dotąd przysługującą atrybucyę, tak, że odtąd szlachcic obdarowany, cieszy się *„omnimoda libertate venandi"*. Jeżeli jednak spotykamy się z przywilejem, nadającym rycerzowi prawo polowania, to nie należy mniemać, że książę tem samem zrzeka się sam w tych dobrach prawa łowów, owszem, książę wykonuje je, jak dawniej, a obok niego i uprzywilejowany rycerz na swoją rękę. Być może, że podczas łowów książęcych w dobrach, gdzie i rycerzowi przysługiwało prawo polowania, rycerz, podobnie jak i każdy inny uprawniony [2]), był zmuszony do zaniechania na ten czas łowów, najprawdopodobniej jednak książę wówczas, powodując się kurtuazyą, zapraszał go do swego orszaku myśliwskiego i w ten sposób łagodził możliwy, choć nieusprawiedliwiony żal doń ze strony rycerza.

Charakter tych uprawnień rycerstwa, co do prawa polowania, był więc pierwotnie wyjątkowym i wynikającym jedynie z przywileju. Gdy jednak nadawania tego prawa przybrały ilościowo wielkie rozmiary, charakter nie dał się dłużej utrzymać, to też pomału dokonuje się związanie prawa polowania z własnością ziemską, jako uposażeniem rycerstwa.

Zasada ta jednak wykształca się nie od razu, lecz przechodzi jeszcze pierwej przez fazę, w której prawo polowania staje się atrybutem osobistym i jednej tylko klasie ludności właściwym—rycerstwu. Jako takie, prawo łowów tworzy jedno z uprawnień, wchodzących w skład t. zw. prawa rycerskiego *ius militare*. Charakterystycznym nader pod tym względem

[1]) Kod. Małop. II. 80, r. 1250.—I, 94, z r. 1278.—Ulanowski, Dokum. kuj. i maz. 14, r. 1283. — 16, r. 1298. — 15, r. 1300. — 30, r. 1347. — Rzysz.-Muczk. II, 142, r. 1295. — I, 97, r. 1304. — II, 471, r. 1306. — II, 507, r. 1356. — Kod. Mazow. 43, r. 1298. — 50, r. 1313. — 54, r. 1319. — 66, r. 1345.— 70. r. 1350.—Kod. Wielkop. III, 1618, r. 1369.

[2]) KM. II, 80.

[3]) Kod. Wielkop. 549. Podrecze, Gurka et Sowy, que est quidem nostri venatoris, ubi dictus Stephanus et sui antecessores venacionem habuerunt ex concessione nostrum predecessorum. KW. 549, r. 1284, intra terminos bonorum ipsius predictorum et in bonis nostris videlicet Budzyshewicz. In quibus bonis nulli liceat venari nisi nostro venatori et dicto comiti Laurencio. Kod. Maz. r. 1295.

[4]) Dedimus eciam sibi falconem in hereditate sua predicta Popyen. Kod. Maz. r. 1295.

[1]) Volumus eciam ut prescriptus dominus Stoygnews voluntatem ac potestatem venandi ubicunque sibi in nostro dominio videbitur expedire non solum in minoribus feris sed eciam maioribus habeat omnimode liberalem. Ulan. Dok. kuj. i maz. nr. 16.

[2]) Venaturam ipsius abbatie in Neboe et in aliis silvis tam in castoribus et in clausuris liberam facio, preter tunc cum dux semel ultra bis in anno venatum yerit, ex tunc venator abbatis venandi licenciam omnimodam habet. K. W. 33.

Z POLOWAŃ
w Ameryce Południowej.

III.

Niedźwiedź.

Nie każdemu jest może wiadomo, że lasy, pokrywające górne piętra Kordylierów, zamieszkuje właściwy tym krainom, gatunek niedźwiedzia, zwany przez uczonych *Nearctos ornatus*. Jest on w średniej mierze znacznie mniejszy od zwykłego, burego niedźwiedzia i dochodzi zwykle wielkości naszego dwulatka. Słyszałem jednak od krajowców departamentu Amazonas w Peru o egzemplarzach, dochodzących, znacznych rozmiarów, jak przypuszczam, do 10 pudów wagi. Jest on całkowicie czarny, tylko na twarzy posiada białe smugi. Włos jego jest dość ostry i nie tak gęsty, jak u północnych gatunków, przez co i futro jego nie jest zdatne do użytku. Niedźwiedź ten zamieszkuje umiarkowane części lesistych skłonów Kordylierów, w granicach od 5,000′ do 8,000′ nad poziomem morza, zapędza się jednak w górę, aż po granicę pastwisk alpejskich, w dół zaś spuszcza się do 4,000′ nad poziomem morza, gdzie już spotkać można plantacye kakaowe. Nigdy go jednak spotkać nie można na równinach porzecza Amazonki.

Podobnie, jak i nasz niedźwiedź, jest wszystkożerny, głównie jednak żywi się soczystemi wierzchołkami niewielkiej palmy, zwanej „sada", którą nagina i objada; oprócz tego lubi miękkie, nasadowe części pasorzytnej rośliny Tillandsia, które na podobieństwo karczochów, obiera; wreszcie — gąsienice wielkich chrząszczy, trzymające się w spróchniałych pniach wykrotów. Poza tem jest mięsożerny i gdy mu się tylko sposobność natrafi, zabija krowy, a nawet byki dorosłe, pod które chyłkiem się podkrada, a następnie jednym susem skacze na grzbiet i ofiarę swą zabija. Mówiono mi, że gdy skoku chybi, stara się zdobycz dogonić, co mu się czasami udaje, pomimo pozornej ciężkości, gdyż zwierz ten jest nadzwyczaj chyży. Czasami używa fortelu, opisanego przez podróżnika, Tschudiego, gdy ten uczony mówi o zwykłym niedźwiedziu alpejskim, a mianowicie, upatrzywszy sobie jaką sztukę — krowę lub byka — spokojnie pasącą się nad przepaścią, stara się nagłem pojawieniem przestraszyć swą ofiarę, a ta, rzuciw-

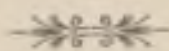
dem jest przywilej książąt dobrzyńskich, Wodzisława i Bolesława, w którym na uczyniony niejakiemu Raczesławowi z Żórawina zarzut nieszlachectwa, potwierdzają ci książęta jego rycerstwo i prawa rycerskie, przysługujące mu wraz z prawem polowania, które wszyscy rycerze w ziemi dobrzyńskiej wykonują [1].

Prawo polowania więc w dobrach rycerskich staje się pomału atrybutem stanu rycerskiego, które przechodzi i na potomstwo rycerza. Zasadę tę spotykamy w wieku XV, zupełnie już ustaloną i ogólnie przyjętą, a zmiany, wywołane przez nią, w prawie łowieckiem są podstawowego znaczenia.

Ponieważ jednak znamieniem rycerza było uposażenie go w dobra ziemskie, w których właśnie prawo to polowania mógł wykonać, nie dziwnego przeto, że wkrótce z osobistego atrybutu prawo polowania staje się przywiązanem do posiadania dóbr ziemskich i z niemi zostaje ściśle złączonem [2].

Dr. Tadeusz Mańkowski.

(*„Łowiec“*). (*C. d. n.*)



WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

Pewien wpływ na hodowlę wywiera także stosunek płciowy kuropatw, jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że w stadku przeważają zwykle koguty. Przewaga kogutów może wywierać ujemny wpływ na hodowlę dopiero w czasie rozdziału stadka na pary; pozostałe bowiem koguty bez kur niepokoją pary

[1] Nos vero... confirmamus tale ius sicut milites habent vel habere possunt in terra nostra Dobrinensi et eciam debent habere venaciones facere, sicut et omnes milites faciunt in terra Dobrinensi. Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 30, str. 315.

[2] Joannes Mzurowski de Bistrowicze vendit medietatem ville Milatyn... cum venationibus magnis et parvis ferarum et avium r. 1466. Akta gr. i ziemsk. T. 13. zap. 6055.

i utrudniają im tym sposobem, spokojne obranie miejsca na gniazdo, a nawet spokojny ląg bywa nieraz zagrożony. Dawniejsi myśliwi, w celu racyonalnej hodowli śledzili na wiosnę za pojedyńczemi kogutami i pilnie je odstrzeliwali. Dzisiejsze zapatrywania różnią się od dawnych, bo myśliwi, ze względu na łatwą pomyłkę, może słusznie, wolą pozostawić wolne koguty w zupełnym spokoju. Szkoda, wyrządzona hodowli przez nadliczbowe koguty, zapewne będzie mniejsza, aniżeli przez możliwe pomyłki przy ich odstrzeliwaniu.

Jeżeli na terenie łowieckim nie mamy remiz odpowiednio rozmieszczonych, aby w nich pod zasypami ziarno zadawać, to w takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak karmienie w zwykłych budkach z gałęzi sosnowych i t. p.



Budka do zadawania żeru.

Zasypywanie w budkach z gałęzi, jakkolwiek odpowiada celowi, to jednak wymaga więcej ziarna, aniżeli zasypy. W naszym kraju nie można w polach urządzać zasypów z tej przyczyny, że dziś postawione, stałyby się nazajutrz łupem okolicznych mieszkańców, zwłaszcza jeżeli okolica jest podmiejska, lub wogóle gęściej zaludniona. Poszanowanie cudzej własności bywa u nas zaliczone do zalet, więc długo wypadnie czekać do czasu, aż przeniknie szerokie warstwy i stanie się obowiązkiem.

Urządzenie budek i zasypów wskazują ryciny. Do zasypów używają zwykle pośladu pszennego, który liczni hodowcy, w braku własnego, kupują; jeżeli

szy w przepaść, śmierć znajduje i staje się pastwą drapieżnika. W ten właśnie sposób niedźwiedź upolował trzyletniego byka u gospodarza mego, niejakiego Martineza, z Tambillo, w północnej Peruwii. Najczęściej jednak atakuje młode cielęta, które, pomimo rozpaczliwej obrony matki, uledz w końcu muszą. Zrozumiałą też jest nienawiść krajowców do tego drapieżnika, dla znacznych szkód, jakie im w bydle rogatem wyrządza; nadto lubi uczęszczać na pola kukurydzy, gdzie dojrzewające ziarno w straszny sposób niszczy. Nie słyszałem jednak, aby kiedykolwiek atakował źrebaki lub barany, mimo, że chów tych zwierząt bardzo jest rozpowszechniony w regionach, które zamieszkuje.

Niedźwiedź kordylierski nie odbywa snu zimowego, dla tej prostej przyczyny, że zimy w Kordylierach niema, a temperatura tych krain przechodzi tylko bardzo nieznaczne wahania i jedynie większa lub mniejsza ilość deszczów znaczy pory roku. Niemniej jednak niedźwiedź ten buduje sobie barłóg, który od czasu do czasu zmienia. Tego rodzaju legowisko sporządza sobie zwykle w pobliżu zabitej sztuki, na zjedzenie której potrzebuje parę tygodni czasu; lubi też obierać sobie stałe siedlisko w pobliżu pól dojrzewającej kukurydzy, gdzie na drzewie barłóg ściele. Pod tym względem różni się bardzo od innych gatunków niedźwiedzi, które zwykły gniazdo swe słać na ziemi pod wywrotami lub w dziuplach wielkich drzew u ich korzeni [1]). Niedźwiedź kordylierski obiera sobie na ten cel niezbyt wysokie drzewo, któreby jednak miało na wysokości 4 - 6 sążni, szeroko rozwidlone konary. Tam ściele sobie barłóg z gałęzi i chróstu, przypominający bardzo gniazda wielkich ptaków drapieżnych. Drzewo takie łatwo jest odkryć po licznych śladach pazurów, które przy częstem włażeniu i złażeniu, na korze drzewa pozostawia. Krajowcy opowiadali mi, że zabitą sztukę częściami wciąga na górę i tam, na gnieździe, pożera. Jeden z moich znajomych Peruwian znalazł na gnieździe niedźwiedzia kości dużego tapira; widocznem więc jest, że i ten przedstawiciel rodziny słoni na Nowym Lądzie, staje się nieraz pastwą kordylierskiego niedźwiedzia.

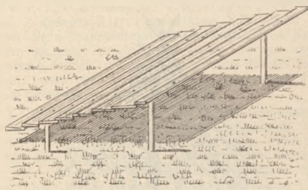
Co do sposobu rozmnażania się tego drapieżnika, udało mi się zebrać bardzo nieliczne dane pomiędzy mieszkańcami prowincyi Jaen i departamentu Amazonas w północnej Peruwii. Samica rodzi prawie zawsze dwoje, które starannie pielęgnuje i zaciekle broni. Jeżeli w pobliżu znajduje się grota, zwykle w niej

[1] Pod tym względem wyjątek stanowi barłóg niedźwiedzia, opisany przez p. Fałata, który brał udział w polowaniach ks. Antoniego Radziwiłła w 1888 r.

jednak ma się poślad kupować, to stanowczo przemawiam za kupnem pszenicy, jest bowiem w stosunku do ceny stanowczo wydatniejsza. Poślad nigdy nie stoi w dobrym stosunku co do wartości pożywnej, z ceną, t. j. że zawsze więcej kosztuje, aniżeli jest wart.

Jeżeli hodowca ma własne poślady, pszenny lub jęczmienny, to rozumie się, że te przedewszystkiem zużyć wypadą; w braku tych, zadawaniem jakiegokolwiek pośladu, przyczynimy się do hodowli, bo kuropatwy znajdą sobie w nich nietylko ziarnka zboża, ale i nasiona chwastów, które posłużą im bardzo dobrze za pożywienie.

Jeżeli zasypujemy dobry, pszenny poślad, to już dwa garnce dziennie na sto sztuk, będzie dostateczną



Zasyp.

ilością, aby kuropatwy w dobrem zdrowiu przezimować.

W miarę jakości pośladu, należy ilość ustosunkować.

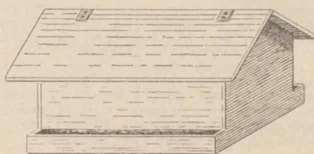
W parkach, lub ogrodach, gdzie zwykle jest lepsza ochrona, i wszędzie tam, gdzie kradzieży aparatu mego pomysłu niema potrzeby się obawiać, z korzyścią będzie ustawiać te automatyczne zasypy.

W mowie będący aparat, nazwałem „Dobrobyt“, a ma on tę wyższość nad zwykłem zadawaniem, że ziarno nie marnuje się i że kuropatwy są stale w czysty żer zaopatrzone, skrzynka bowiem raz napełniona ziarnem, starczyć może na tydzień, a nawet i na dłużej.

Przekrój i widok tego aparatu przedstawia obok rycina.

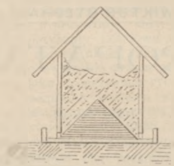
Daszek, czyli wieczko (połowa), opatrzony jest zamkiem, więc przedstawia zupełną gwarancyę co do zawartości ziarna; pozostaje zatem jedynie piecza nad całością przyrządu. „Dobrobyt“ można dla większej pewności na łańcuszku do silnego pieńka przymocować.

Dla ochrony przed zamiecią i przed ptactwem drapieżnem, jak jastrzębie, wrony i t. p., dobrze jest



Dobrobyt.—Widok.

ustawić nad „Dobrobytem“ budkę z gałęzi, a na daszku ustawić kilka żelazek na te drapieżniki, które z żarłoczności do budki wtargnąćby się ośmieliły.



Przekrój poprzeczny.

Jeżeli hodowca nie ma zamiaru stałego żywienia kuropatw w zimie przy Dobrobytach, zasypach lub budkach, a zamierza jedynie podczas gołoledzi pomódz kuropatwom, to ulży znacznie ich niedoli, jeżeli ustawi, stosownie do stanu kuropatw, pewną ilość snopów pszenicy.

Snopki tak pszenicy, jak prosa lub tatarki, ustawiać pionowo, a następnie kłosy porozchylać na zewnątrz

---

mieści swoje potomstwo. Jak dalece przywiązaną jest do niego, świadczy następujący wypadek, jaki się zdarzył w dolinie Huayabamba na kilka lat przed moim tam pobytem.

Jeden z okolicznych mieszkańców, poszedłszy do lasu po liany, używane do wiązania krokwi, odkrył przypadkiem grotę, a w niej dwa małe niedźwiadki, które zabrał ze sobą do osady. Matka, po powrocie, nie znalazłszy swych dzieci, po tropie doszła aż do samych domostw, gdzie z łatwością zabitą została. Innym znów razem mieszkaniec osady Mangallpa napotkał w lesie niedźwiedzicę z dwojgiem młodych, które kolejno przez strumień przeprawiała. Jedno z nich znajdowało się już właśnie po tej stronie, co i nasz osadnik. Ten, niewiele myśląc, zabrał pod pachę młodego niedźwiadka, aby go do domu zanieść, lecz matka, porzuciwszy swe drugie dziecię, puściła się za nim w pogoń. Zrazu bronił się pałką, lecz widząc, że niedźwiedzica coraz natarczywszą się staje, porzucił zdobycz i do domu umknął, z obawy, aby do poważniejszej rozprawy nie przyszło.

Nie zdarzyło mi się ani razu sprobować mięsa tego niedźwiedzia, lecz według powszechnego zdania mieszkańców, jest ono bardzo smaczne i przypomina wieprzowinę; tłuszcz jest też podobno bardzo dobry, a nadto krajowcy, podobnie jak i lud litewski, przypisują mu ważne lecznicze zalety. Polują też na nie często, nie tyle jednak dla zdobycia mięsa, ile dla wyniszczenia tego wielkiego szkodnika. Nie mówiąc o zatruwaniu strychniną zabitych przez niedźwiedzia sztuk, najpospolitszy sposób polowania jest przy pomocy psów, przed któremi niedźwiedź zwykle na drzewo ucieka. Używa się do tego zwykłych kundli, rzadko jednak spotkać można dobrego psa, któryby miał dość odwagi do atakowania zwierza. Wystarcza zaś jeden dobry kundel, byle tylko zblizka gonił niedźwiedzia i od czasu do czasu chwycił go za kudły. Wówczas zwierz w jednej chwili umyka na drzewo, gdzie nadbiegli myśliwi strzelają doń bezpiecznie. Zwierz ten umyka zwykle szybko, a na stromych spadkach zwija się w kłębek i stacza na podobieństwo kuli, utrudniając pogoń psów, które przy spuszczaniu się, muszą zachowywać pewne środki ostrożności. Zapewniano mnie też, że drapieżnik ten przy zabitej sztuce rogatego bydła staje się zuchwałym, jeży się, zęby szczerzy i z łatwością podpuszcza na kilkanaście kroków; można go więc wtedy strzelać dogodnie.

Jan Sztolcman.

(Dok. nast.).

ku ziemi, aby kuropatwy do nich łatwiej się mogły dostać.

Aby przy tej sposobności tępić wrony i t. p., należy wyzyskać zwyczaj tych ptaków siadania z zamiłowaniem na podwyższone miejsca, więc dobrze będzie obok, a nawet i w środku snopów ustawić pale, tępo ścięte, mniej więcej metrowej wysokości, a na nich zastawić żelaza. Jestto sposób tępienia niezawodny i godny polecenia.

W dzisiejszych czasach, podczas zimy, kiedy śnieg pokryje ziemię, wystawione są kuropatwy na pastwę wszelkich drapieżników.

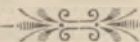
Postęp w rolnictwie zamienił otwarte rowy na kryte, a przecież w burtach otwartych rowów miały kuropatwy jaką taką ochronę przeciw śnieżycom i mroźnym wiatrom, a nawet przeciw drapieżnikom.

Wilgotne miejsca, na których rosły sity i t. p. zarośla, w których kuropatwy miały również ochronę, znikły już wśród pól, bo gospodarz, w interesie rolnictwa sprowadza jaknajwiększe przestrzenie do jednego stopnia wilgotności.

Myśliwi-hodowcy zauważyli te braki i wzamian starają się remizami uzupełnić to, czego gospodarka, idąc za postępem, w rachubę nie brała, a co zwierzynie, do jej naturalnego bytu i rozwoju jest niezbędnie potrzebne.

Z powyższego wynika, że wszędzie na rozległych łanach polnych potrzebne są remizy.

(*C. d. n.*)



Józef hr. Potocki.

Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu.

CEJLON.

ROZDZIAŁ I.

Cztery lata minęły od ostatniej mojej podróży do Indyj, gdy powziąłem zamiar nowej wycieczki na Wschód Daleki.

Stosunki mego życia znacznie się zmieniły; obowiązki rodzinne nie pozwalają nawet marzyć o ryzykownych i dalekich wyprawach. Jednak żyłka myśliwska i gorąca żądza nowych wrażeń łowieckich, którym dopomógł szczęśliwy zbieg okoliczności, umożliwiając w r. b. wyjechać z domu na czas dłuższy, — pchnęły mnie znów na tory wyprawy myśliwskiej, z głównym celem — polowania na grubego zwierza.

Wabiły mnie ponownie Indye, a w szczególności nieznane mi regiony północnego Assamu i Nepalu u stóp Himalajów; ciągnęło mnie w głąb Afrykańskiego kontynentu, nad brzegi tajemniczych jezior i do podnóża Kilimandżaro, do tego istnego Eldorado myśliwych, skąd dobrze mi znajomi podróżnicy, bogate trofea łowieckie z najgrubszego zwierza, rok rocznie przywożą... Atoli, mając tym razem podróżować z żoną, wolałem obrać za cel wycieczki dostępniejszą, bardziej ucywilizowaną, a niemniej ponętną i ciekawą wyspę Cejlon.

Zaopatrzywszy się w listy rekomendacyjne do władz angielskich na Cejlonie i ułożywszy ogólny plan podróży, pożegnaliśmy w Tryeście starą Europę w d. 6 stycznia 1894 r., w samą czwartą rocznicę mego pierwszego wyjazdu do Indyj.

Wspaniały parowiec Lloyda austryackiego, „Imperator“, dążący do Bombaju, miał w ciągu dni pięciu przewieźć do Port-Saidu całą naszą drużynę, złożoną z nas dwojga i naszych braterstwa. Zamierzaliśmy odprowadzić ich do Kairu i przed dalszą podróżą kilka tygodni z nimi w Egipcie przepędzić.

W poniedziałek wyjechaliśmy z Łańcuta, a nieszczęsne omen tego dnia feralnego spotkało nas zaraz u wstępu podróży: w Tryeście trafiliśmy na porę fatalną: groźny „bora“ dął z północy zapamiętale, uniemożliwiał statkom wyjście z portu i obniżył temperaturę do tego stopnia, że nigdy w życiu, nawet na głębokiej północy, nie uczuwałem podobnego zimna.

Dwa dni byliśmy zmuszeni przeczekać w Tryeście, marznąc niemiłosiernie w kajutach parowca, przy temperaturze, stale trzymającej się niżej zera. Nie można było przenieść się do miasta i hotelu, gdyż „bora“ ustaje zwykle równie nagle, jak się zerwał, a wówczas statek puszcza się w drogę niezwłocznie: moglibyśmy więc niezdążyć na czas odjazdu z miasta na pokład.

Kto „bory“ nie widział i nie zaznał w Tryeście, ten nie może mieć pojęcia o jego zaciekłej sile i gwałtowności szalonej. Zrywa dachy, przewraca kominy, obala latarnie, powozy i przechodniów na ulicach, wzdłuż których rozciągnięte sznury służą za punkt oparcia i poręcze dla bezpieczeństwa pieszych przechodniów. Biada okrętowi, zaskoczonemu na morzu w miejscu niebezpiecznem przez ten wicher zaciekły!

Właśnie podczas naszego pobytu w Tryeście, padł ofiarą rozhukanych żywiołów jeden ze statków handlowych. Rzucony siłą wiatrów na wybrzeża Italii, koło Ankony, rozbił się i zginął.

Nareszcie trzeciego dnia zrana burza ustała. „Imperator“ podjął kotwicę, i ruszyliśmy w drogę.

Morze tego dnia dosyć było łaskawe, ale niedługo cieszyliśmy się tym względnym spokojem. W połowie nocy zerwał się ponownie gwałtowny wicher z północy, a spotkawszy się z wyjącym z południa „sirocco“, który wpadł z morza Śródziemnego i harcował wesoło w ciasnym Adryatyku, — rozpoczął z nim taniec szalony. I wzięli się za bary obaj zapaśnicy, biczując zapamiętale rozhukane fale spienionego morza, na którem skakał, jak piłka, nasz „Imperator“ i biedni w nim pasażerowie. Ze znacznem spóźnieniem przybyliśmy nazajutrz do Brindisi i przystanęli na chwilę, aby zabrać pocztę europejską.

W Brindisi żywioły się uspokoiły. Minęliśmy Korfu, pozdrowili, choć zdaleka, rysujące się na tle horyzontu kontury greckiego półwyspu i wypłynąwszy na pełne morze, ujrzeliśmy w oddali nagie i skaliste brzegi Krety.

Odtąd z każdym dniem podmuch wiatru stawał się cieplejszy, czuć było w atmosferze, że zbliżamy się do odmiennej strefy, — pożądana i miła dla nas zmiana po mrozach naszego kraju i lodowatym „bora“ tryesteńskim.

Towarzystwo na naszym statku było bardzo nieliczne; zaledwie 8 - 10 osób stanowiło cały kontyngens pasażerów pierwszej klasy.

Lloyd austryacki, pomimo wszelkich wysiłków, całego starania i kosztów, jakie łoży na urządzenie pasażerskiej linii swych parowców do Indyj, nie jest w stanie wytrzymać konkurencyi z liniami angielskiemi i francuskiemi Messageries Maritimes. Nie brak komfortu, ani mniejsza szybkość chodu temu winna: pod temi względami, statki austryackie wcale nie ustępują najlepszym parowcom angielskim lub francuskim. Przyczyna złego tkwi, zdaje mi się, głównie w niefortunnem położeniu geograficznem Tryestu, jako punktu wyjścia podróży: leży on na uboczu od wielkich dróg europejskich, a nadto stosunki Austryi z Dalekim Wschodem, o wiele słabsze od stosunków innych państw, nie wytwarzają bezpośrednich styczności komercyjnych i tylko w słabym stopniu przyczyniają się do ożywienia ruchu pasażerskiego. W ostatnich wszakże latach położenie austryackiego Lloydu, jak nas zapewniano, znacznie się poprawiło i ruch jego handlowy ciągle wzrasta.

Rankiem, d. 10-go ujrzeliśmy wynurzające się ze mgły porannej, zarysy stałego lądu dwóch kontynentów, rozdzielonych tylko genialnym pomysłem „wielkiego Francuza“. W kilka chwil później „Imperator“ zarzucił kotwicę w przystani Port-Said, u samego ujścia kanału Suezkiego do morza Śródziemnego.

Tu pożegnaliśmy swój statek i jego dzielnego komendanta, kapitana Bechtingera, którego nazwisko ostatniemi czasy chlubnie wspominano w kronikach morskich, z okazyi szczęśliwego wybawienia powierzonego mu „Imperatora“ gdy ze straszliwego cyklonu na oceanie Indyjskim, w grudniu roku zeszłego, wiele innych statków przepadło. W tym samym cyklonie postradał życie kapitan „Poseidona“, zrzucony z wierzchniego pomostu całym impetem rozhukanej fali, a sam statek tylko cudem zdołał ujść zagłady, nie bez ciężkich uszkodzeń.

W Port Said zabawiliśmy tylko parę godzin i korzystając z nowej linii świeżo zbudowanej odnogi kolei z Port-Saidu do Izmailii, stanęliśmy tego samego dnia wieczorem w Kairze. Po raz trzeci w życiu odwiedzam kraj Faraonów. Tyle w nim uroku, tyle powabu w cudnym klimacie i słońcu, tyle ciekawych zabytków i czarujących widoków malowniczego Oryentu, że za każdym razem żywiej odczuwam przyjemność pobytu w nadnilowej stolicy i z niczem podobnem w Europie porównać go nie mogę. Tym razem szczególnie dzięki miłej kompanii, nadzwyczaj przyjemnie i wesoło minęły nam trzy tygodnie, spędzone w Kairze; z prawdziwą rozkoszą dzieliłem wrażenia naszych pań, które tu pierwszy raz w życiu miały sposobność Oryent podziwiać. Rozkosz to podwójna— samemu rzecz piękną oglądać i pokazywać ją drugiemu, który każde piękno odczuć, ciekawą stronę każdej rzeczy pojąć i zainteresować się nią potrafi.

Nie będę opisywał naszego pobytu w Egipcie; poruszałem już ten temat w pierwszym tomie swoich „Notatek“. Musiałbym zresztą wyliczać długi szereg zwiedzeń, ekskursyj, spacerów, zabaw towarzyskich i wesołych rozrywek, które nam czas w Kairze zajęły.

(C. d. n.).

Zdetronizowany Scotch-Boy.

O Schotch-Boy'u wspominałem w sprawozdaniach z wystaw petersburskich, odbytych w latach poprzednich; ponieważ jednak takie szczegóły prędko się zapominają, muszę go przedewszystkiem na nowo przedstawić czytelnikom „Łowca Polskiego“.

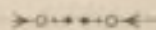
Schotch-Boy jest angielskim setterem dużej miary i bardzo silnej budowy, pomimo to dostatecznie suchym; takim przynajmniej był w latach 1903 i 1904, w których go widywałem. Szyja, grzbiet, krzyż, postawienie łopatek, piersi, opuszczenie żeber, nogi i ich postawienie, kości, muskulatura, ogon, wszystko to u niego bez zarzutu. Głowa, dla lżejszego psa, byłaby może przyciężka, ale dla Schotch-Boy'a jest zupełnie odpowiednia i dobrego rysunku, z wyjątkiem trochę zamało tępej mordy, gdyż warga dolna jest nieco krótsza od górnej. Maść jego jest oryginalna: odziedziczone przez obecne angielskie settery po dawnych lawerakach podłużne centki, nie są u Scotch-Boy'a ani czarne, ani brudno żółte, jak to zwykle bywa, ale pięknego, ciemno-kasztanowatego koloru. Wogóle jest to pies rasowy i efektowny. Niektórzy znawcy, zwolennicy lżejszego typu, zarzucali mu zbyt wielką masywność, ale to już rzecz gustu i osobistych zapatrywań.

Scotch-Boy, urodzony w Moskwie po ojcu i matce importowanych (Sam-de-Peruveltz i Carmen), ukazał się po raz pierwszy przed pięciu laty (1900 r.) na jesiennej, moskiewskiej wystawie, jako jedenasto miesięczny szczeniak i odrazu zwrócił na siebie uwagę znawców, zdobywając pierwszą nagrodę w klasie młodzieży. Był to początek dalszych, nieprzerwanych tryumfów Scotch-Boy'a. Kupiony zaraz następnej zimy przez p. Malamę, znanego hodowcę angielskich setterów i pointerów, i wystawiony pod jego firmą, na wszystkich wystawach, na których się ukazywał, zdobywał złote medale, puhary i żetony, przechodząc zawsze pierwszym w klasach: otwartej i zwycięzców. Jako reproduktor, Scotch-Boy okazał się nieodpowiednim: tak przynajmniej sądzić można z tego, że potomstwo jego nie było wystawione, i z tego, że sprzedany został w r. 1903 p. Ryżowowi, za cenę 400 rb. Gdyby ten pies dawał potomstwo wartości odpowiedniej własnym, wystawowym zaletom, nie byłoby na niego ceny, a przynajmniej szacowanoby go na tysiące rubli. Na wiosennej, petersburskiej wystawie 1904 roku, urządzonej przez Towarzystwo doskonalenia polowych zalet koni i psów, Scotch-Boy ukazał się już pod firmą nowego właściciela, inżeniera Ryżowa. Sędzią w oddziale angielskich setterów na tej wystawie był Anglik — specyalista, p. Ferrow. Nietylko, że potwierdził on opinię wszystkich poprzednich sędziów, uznając Scotch-Boy'a za najlepszego psa w klasach: otwartej i zwycięzców, ale jeszcze przyznał w rozmowie prywatnej, że uważa go za najlepszego angielskiego settera ze wszystkich, znanych mu w danej chwili, na kontynencie i w Anglii. Tytułu championa nie przyznano Scotch-Boy'owi na tej wystawie jedynie dlatego, że Towarzystwo doskonalenia polowych zalet udziela championaty takim tylko psom, które zdobyły choć jedną pierwszą nagrodę na próbach polowych. Wystawa 1904 r. była kulminacyjnym punktem tryumfów Scotch-Boy'a; upadek jego nastąpił nagle i niespodziewanie.

W maju r. b. Towarzystwo doskonalenia zalet polowych urządziło w Petersburgu II-gą wystawę psów. Na sędziego w oddziale angielskich setterów zaproszony został p. Dresham, również Anglik — specyalista, który przy ekspertyzie Scotch-Boy'a zupełnie zabrakował, nie znajdując możności przyznania mu choćby listu pochwalnego. Taki wyrok wywołał wśród publiczności, interesującej się wystawą, prawdziwą sensacyę. Sądząc powierzchownie, zdawałoby się, że pies, niemający jeszcze sześciu lat, nie mógł w przeciągu jednego roku zmienić się o tyle, żeby z championatu spaść do rzędu darmozjadów bez żadnej wartości; że zatem albo poprzedni sędziowie przeceniali bez miary jego zalety, albo, że p. Dresham nie ma pojęcia o angielskich setterach. Zaczęły nawet krążyć pogłoski, jak zwykle w takich razach, o intrygach, przekupstwach i t. p. A jednak w rzeczywistości obydwa wyroki, tak p. Ferrowa, jak i p. Dreshama, były zupełnie sprawiedliwe. W r. 1904-ym Scotch-Boy był wystawiony po wiosennej tresurze w polu, a więc dostatecznie wytrenowany, w formie roboczej, dla tak silnego psa najkorzystniejszej. W latach poprzednich, nie licząc już tego, że był młodszy, wystawiany był zawsze przez p. Malamę w formie właściwej. W roku zaś bieżącym zaprezentowano go w stanie nadmiernego wypasienia, które nadawało mu wygląd psa limfatycznego i ciężkiego. P. Dresham nie miał ani prawa, ani racyi zastanawiania się nad tem, jakim mógłby być Scotch-Boy, gdyby go nie pokrywała warstwa tłuszczu; on tylko widział spasionego, ociężałego psa i takiego sądził. Dziwić się tylko należy p. Ryżowowi, że naraził swego ulubieńca na tak surowy wyrok. Przypuszczam, że zaszło w tym wypadku jakieś nieporozumienie, gdyż znam p. Ryżowa, jako dzielnego myśliwego, wielkiego amatora psów rasowych i obeznanego dokładnie z porządkami na wystawach i zasadami ekspertyzy.

Historyę wielkości i upadku Scotch-Boy'a opowiedziałem ku przestrodze naszych hodowców i amatorów. Nie dość jest posiadać dobry towar, trzeba jeszcze umieć go pokazać.

August Sztolcman.



Polowanie ze pskowianami.

(*Dokończenie*).

Gdyby komukolwiek wydało się dziwnem, że uważam za potrzebne rozwodzić się nad temi, powszechnie znanemi drobiazgami, to zawczasu się wytłómaczę: nie przyszłoby mi to nawet do głowy, gdybym często w rozmowach, a nawet w „literaturze“ łowieckiej, nie spotykał się z takiemi radami, jak np.: myśliwi winni być ustawieni pod knieją, a nawet plecami do pędzenia! Zające zdarzało mi się strzelać i w ten sposób (ma się rozumieć, przy pędzeniu na pole), ale stawać tyłem do wilczego miotu byłoby zbyt ryzykownem: pięć razy na dziesięć wilk spostrzeże myśliwego z tyłu i wróci do miotu, a z pozostałych pięciu wypadków, nawet i w czystem polu przynajmniej w czterech, zwierz wykręci się tylko raną. Wilk jest nadzwyczaj twardy i nietylko postrzał z tyłu, ale nawet w łeb, nie zawsze bywa śmiertelny.

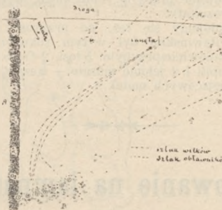
Ażeby zabić kilka wilków na jednem stanowisku, koniecznem jest prawie zabijać każdego jednym strzałem; jeżeli idą na stanowiska w pewnej, choćby niewielkiej odległości od siebie, to jeden wystrzał jest dla nich niespodzianką i nie pozwala im oryentować się, zkąd huk pochodzi, dzięki czemu zwierz rzadko kiedy zmieni kierunek; powtórny wystrzał w zwykłych wypadkach doskonale ostrzega mające się już na baczności, wilki i jeśli nie zmusza ich do odwrotu w miot, to conajmniej odbije je na sąsiednie stanowisko lub na skrzydło. I dlatego to, ażeby nie przepuścić wilków po strzałach na linię, skrzydła obstawia się zwykle najsprytniejszymi obławnikami, a nawet samemi pskowianami; nie zachowując tej ostrożności, szczególniej, jeśli linia myśliwych jest niedługa, trudno będzie wybrać nietylko całe gniazdo, ale nawet znaczną część jego. W tym celu, jeśli w miocie mamy kilka sztuk wilków, to często skrzydła obstawia się taką ilością ludzi (5—6), która byłaby zbyteczną przy pędzeniu jednego lub dwóch wilków.

W dalszym ciągu podaję rysunek oryginalnego polowania, na którem wilki zostały przyłapane na przynęcie w środku czystej poręby, zarośniętej gdzieniegdzie rzadkiemi witkami. Zwykle wilki schodziły od przynęty do wysokiego, budulcowego lasu *A*: często zatrzymywały się przy zanęcie do południa, a w dzień polowania zostały podpatrzone przez pskowian przy wyjeździe drogą z lasu w ilości sześciu sztuk; postanowiono pędzić je wprost z zanęty. Od strony lasu linia miała około wiorsty długości i chociaż brało udział w polowaniu sześciu myśliwych, wystarczało to ledwie na obstawienie [illegible] całej linii. Pozostałą część należałoby obstawić cichą obławą a w tych warunkach mała była nadzieja na dobry rezultat polowania, gdyż wilki po pierwszych strzałach zmiarkowałyby niebezpieczeństwo i prawdopodobnie nie chciałyby iść do lasu, najprawdopobniej przerwałyby się one na skrzydłach. Nadto wiatr nie sprzyjał pędzeniu na las. Postanowiono więc urządzić stanowiska w drobnych krzaczkach *B* i to nie poczynając od samego brzegu lasu, lecz nieco w głąb krzaczków, ażeby pierwsze strzały nie były na widoku wilków, co by mogło odbić sztuki, idące z tyłu. Brzeg wysokiego lasu obstawiono ludźmi i ku niemu zrobiono ścieśnienie. Pskowianin O_1 obserwował z wysokiego drzewa wilki i rozkład polowania.

Myśliwi poszli do stanowisk brzegiem lasu. Rozstawiwszy ich, pskowianin O_2 wraz z czterema krzykaczami dostali się przez prątki na swoje miejsca. Pskowianiu O_3 zajął bardzo niebezpieczne miejsce, którędy wilki mogłyby się z łatwością przerwać po strzałach. Pskowianin O_4 zajął inne niebezpieczne miejsce, z którego pilnował całej drogi. Krzykaczy K_1, K_2 i K_3 postawiono na brzegu lasu w ten sposób, aby niewidziani przez wilki, robili hałas, jeśli one skierują się ku lasowi. K_1 — zlekka poświstywał i pokaszliwał; K_2 — bezustannie poświstywał i klaskał w dłonie, a K_3 — nawet od czasu do czasu nakrzykiwał. Wilki od zanęty ruszyły na widoku wszystkich uczestników polowania i doszedłszy na 200 kroków od lasu, skręciły jeden za drugim ku stanowiskom, napłoszone widocznie hałasem. Trzy z nich wyszły pomiędzy 2 a 3 numerem. Po strzałach pozostałe wilki w przestrachu rzuciły się w bok, trafiając wszystkie na stanowiska, gdzie też zostały zabite. Na wypadek, gdyby wilki usłyszały hałas w lesie za wcześnie i chciały się przerwać, pskowianin O_5 prowadził pędzenie bardzo energicznie, kierując się ruchami zwierza.

Takie pędzenie w otwartych miejscach pozostawiają na uczestnikach polowania niezatarte wspomnienia, osobliwie jeśli myśliwych jest niewielu, a w miocie znajduje się jeden lub dwa wilki, wskutek czego pskowianie zwolnieni są od użycia zbytecznych pomocników.

W kniei, gdzie myśliwy widzi tylko niewielką część miotu, idąc na stanowisko — gdzie niepodobna jest zoryentować się nawet po sprawdzeniu całego miotu—możemy ocenić całą sztukę pskowian tylko po rezultatach. Często nie możemy sobie wyobrazić, jak dalece skorzystano z najdrobniejszych szczegółów, jak dalece wyzyskano najmniejsze osobliwości miotu. Natomiast, gdy pskowianie pracują w otwartem miejscu, na widoku wszystkich myśliwych, gdy na dany sygnał „ruszył“ serce zadrga z niepokoju, że wzięto zły kierunek, a gdy następnie widać każdy ruch zwierza, idącego fatalnie na stanowiska, — wtedy dopiero zrozumiemy, na czem polega sztuka pskowianina.



Jasnem się wtedy stanie, dlaczego nieraz, gdy stojąc na ścieżynce, wsłuchujemy się w oddalone pokrzykiwanie, tracąc wszelką nadzieję, że się polowanie uda, naraz spostrzegamy w gąszczu leśnym poruszającą się, ciemną plamę, z początku niewyraźną, później przybierającą wszelkie formy burego przyjaciela. Ostrożnie oglądając się, przemyka chytry zwierz z góry wskazanym mu szlakiem, w nadziei, że już udało mu się wymknąć od pogoni, gdy oto suchy strzał kładzie go trupem przed zdradziecką zasłoną.

Pskowianin zna miot tak doskonale, że widzi każden jego szczegół, zamknąwszy oczy. Są to słowa Nikity Starostina, a doświadczenie wykazało, że nie jest to pusty frazes. I w samej rzeczy, pskowianin prowadzi zwierza w kniei tak, jakby go miał ciągle na widoku w czystem polu.



Z PILAWINA.

Dbały o rozwój jedynego w swym rodzaju na świecie, parku Pilawińskiego, Józef hr. Potocki, zakupił świeżo w Anglii egzemplarz bizona amerykańskiego (*Bonassus americanus*), najbliższego, jak wiadomo, krewniaka naszego żubra białowiezkiego. Zakupiony okaz jest to dorosły byk, który wkrótce ma nadejść do Pilawina, gdzie żubry, w ilości trzech sztuk już się znajdują. Hr. Potocki postawił sobie za cel skrzyżowanie obu tych, zanikających na ziemi przedstawicieli bovidów. Nie posiadamy wiadomości, czy próby w tym kierunku były już robione i jaki rezultat osiągnęły. Brehm nie wspomina nic o tem, natomiast przytacza, że Amerykanin Wickliffe, według świadectwa Audubona, czynił wielokrotnie próby łączenia bizona amerykańskiego ze zwykłem bydłem domowem, uwieńczone jaknajlepszym skutkiem. Mieszał on bizony czystej krwi z krowami domowemi i otrzymywał z tej krzyżówki potomstwo płodne. Hodował następnie mieszańce pół krwi i trzy czwarte krwi, krzyżował je między sobą, a także z bizonami lub krowami domowemi czystej krwi—słowem, robił wszelkiego rodzaju doświadczenia, zawsze z doskonałym skutkiem. Ponieważ żubr europejski jest bardziej zbliżony do bizona amerykańskiego, aniżeli ten ostatni do bydła domowego, można mieć tembardziej nadzieję, że próby, zainicyowane przez hr. Potockiego, wydadzą jaknajlepsze rezultaty.

Dowiadujemy się też, że przyrost zwierzyny w Parku Pilawińskim był w tym roku bardzo znaczny, a mianowicie przybyło: 5 łosi, 2 *Cervus Dybowskii*, 5 jeleni wapiti i 2 jelenie marale — wszystko to urodzone z miejscowych matek.

J. S.

Polowanie na lamparty.

Najzagorzalszy myśliwiec europejski z większym daleko zapałem poluje w Indyach, niż w samej Europie; więcej albowiem podniety, więcej nowości, nastręcza się tam mieszkańcowi zachodu. Krajobrazy są wspanialsze i bardziej zachwycające, zwierzyna śmielszą, dzikszą i trudniejszą do pokonania, a wierzchowiec strzelca, najsilniejszem, największem i najzmyślniejszem ze wszystkich zwierząt. Jeśli się uda myśliwemu, na słoniu siedzącemu, wytropić w dzikich zaroślach tygrysa albo lamparta, cała jego istota nowem ukrzepia się życiem, wszelka myśl o niebezpieczeństwie ustępuje, i z niecierpliwością radby już widzieć wyskakującego na siebie, dzikiego nieprzyjaciela.

W Indyach rzadziej polują na lamparty, niż na tygrysy, myśliwi bowiem mniej wogóle znajdują w tem przyjemności. Lampart jest czujniejszym i bojaźliwszym od tygrysa i dlatego nieraz można kilkanaście dni błądzić po zaroślach, nie znalazłszy ani jednego. Zwykle przebywają tylko w najdzikszych lasach, zkąd zazwyczaj w nocy wychodzą dla połowu mniejszych zwierząt, jak np. owiec, kóz, cieląt i t. d., rzadko jednak napastują ludzi. Są do najwyższego stopnia żarłoczne, łup swój rozszarpują pazurami i zębami, połykają z niepojętą chciwością i mimo to wszystko zawsze przecież są wychudzone. Ze wszystkich zwierząt, należących do rodzajów kotów, one najzręczniej wdrapują się na drzewa, uchodząc ścigania myśliwego. Dowodzi tego indyjskie nazwanie lamparta, *Lacribung* — drzewne zwierzę. Lampart ma nadzwyczaj piękną skórę, jasno-połyskującą w okrągłe, czarne centki, wieńcami rozrzucone po całem ciele. Długi jest na cztery blizko stopy, od samego nosa do nasady ogona dwie i pół stopy zwykle długiego.

Podajemy tu opis sceny myśliwskiej z podania pewnego podróżującego Anglika. Lampart schronił się był do gęstego lasu niedaleko wioski; kilka psów zwietrzyło jego ślad, i lampart zemknął na wysokie drzewo mangowe. Nasz Anglik, niedaleko mieszkający, wsiadł na słonia i uzbroił się w strzelbę. Kiedy się zbliżył do drzewa, czujne zwierzę ukryło się za grubą gałąź, mogącą zabezpieczyć jego ciało od strzałów myśliwego, lecz głowa nie była ukrytą. Anglik zaś tak dobrze wymierzył, że kula ugodziła między oczy. Ze strasznym rykiem przycisnął lampart łapą swoją ranę i upadł.

Lampart, równie jak i tygrys, staje się dzikim i wściekłym, walcząc o życie, siła pomnaża się w sposób niepojęty w tak małem zwierzęciu, a szczególna zwinność czyni go strasznym. Nieraz wskakuje na grzbiet słonia i porywa w swe szpony jeźdźca; słoń nawet lęka się go tak mocno, że nie łatwo zbliży się do żywego lamparta. Jeśli tylko umknąć potrafi, nie zaniedba ujść napaści małego nawet zwierza. Rzadko na swój łup w czasie dnia uderza, lecz skrada się nocą i chwyta w nagłym napadzie. Nieraz cały dzień chodzi, mimo żarłoczności swojej, bez najmniejszego pokarmu. Jeśli rozdrażnionym zostanie, jest zbyt niebezpiecznym. Pewien Anglik, zwiedzający przedtem południowe okolice Indyj, kazał ustawić namiot za nadejściem nocy, w pobliżu dzikich zarośli, niedaleko pewnej wioski. Miał przy sobie psa z trojgiem małych szczeniąt; był on przywiązany do drzewa, niedaleko zaś stamtąd dwaj palankinowcy zajęli nocne łożysko. Noc była bez gwiazd i księżyca, a blizka gęstwina ciemność ową powiększała tembardziej. Zaraz po północy, gwałtowny hałas obudził myśliwego. Zerwał się z łoża i poznał natychmiast, że jakiś zwierz drapieżny, tygrys, jak mniemał, pochwycił psa jego. Zaledwie dzień zaświtał, wziął strzelbę i puścił się z 12-tu uzbrojonymi towarzyszami w gęstwinę leśną dla wytropienia mniemanego tygrysa.

Na samym brzegu gęstwiny, znaleźli tak gęsto zarosłe krzaki, że nie zdołali już przedrzeć się głębiej. Rozpuścili mnóstwo psów wiejskich po lesie, których szczekanie wkrótce oznajmiło wytropienie śladu zwierza. Głośny i przerażający ryk zapowiedział napad i walkę z nieprzyjacielem; jakoś wkrótce wyskoczył ogromny lampart, przez pięć psów ścigany, z których jeden już go uchwycił był za nogę. Jeden z towarzyszów Anglika wystrzelił i trafił w lewą łopatkę zwierza. Ten upadł, lecz nagle, porywając się, uderzył na strzelca, powalił, zatopił szpony w jego ciało i rozdarł mięso aż do kości. Drugi strzał; —lampart opuścił zranioną ofiarę, aby się rzucić na drugiego nieprzyjaciela; ale ponieważ kula trafiła go w kość pacierzową, nie zdołał już uczynić drugiego skoku. Jednak powlókł się jeszcze naprzód kilka kroków i zdawał się zagrażać rozpaczliwym oporem, gdy tymczasem Anglik wymierzył i zadał mu strzał śmiertelny.

Tak rzadko widzieć się zdarza w dni lamparta, że podróżujący mogą bezpiecznie przebywać największe gęstwiny. Sam tygrys jest najokropniejszym tyranem lasów, a gdzie obierze swoje legowisko, otacza go pustynia dzika wkoło, grożąca co chwila niebezpieczeństwem. Rzecz godna uwagi, że wszystkie drapieżne zwierzęta w Indyach z rodzaju kotów pochodzące i napastujące ludzi, wolą czarnych, niż białych. Utrzymują tak wszyscy najdoświadczeńsi myśliwi. I tym razem, gdziekolwiek typrys napadł europejczyka w towarzystwie krajowca, zwierz uderzał zawsze pierwej na murzyna.

SŁOWO O JELENIACH.

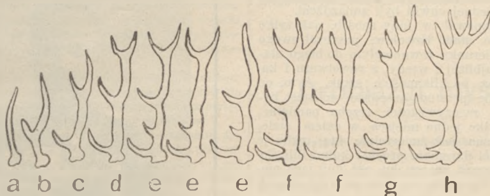
Jeleń, dawniej rzadkość i zwierzyna stanów wyłącznie uprzywilejowanych, stał się dziś zwierzyną przystępną dla wszystkich prawie myśliwych, dzięki temu, że niesłychanie się rozmnożył, mimo kłusowników, ciężkich zim, pomimo wilków. Jeleń góral, który jest w Karpatach, od Liska począwszy wzdłuż granicy węgierskiej, aż hen do Bukowiny, skąd coraz niżej się spuszcza, a już do sanockiego często zagląda, rozmnożył się tak nadzwyczajnie i w tak zadziwiająco szybkim czasie, że dziś Galicya cieszy się pięknym stanem tego wspaniałego zwierzęcia.

Jakość tego jelenia w ostatnich czasach zmieniła się stanowczo i to głównie co do wieńca. Czemu to zawdzięczamy, w tem sęk. Można przyjąć, że do tego przyczynia się bez wątpienia wielka ilość łań; byki młode ryczą i stanowią łanie, i to chłystki takie, jak szóstaczki i ósmaczki, które, nie będąc jeszcze jeleniami łownemi, przyczyniają się do fabryki tuzinkowatej, ale nie może być inaczej, skoro byków grubych w stosunku do łań za mało poprostu. Byki te są przedewszystkiem przedmiotem polowania na rykowisku. Gdzie kto wie o grubym, to na niego poluje, bez względu na to, że on właśnie w tym lub owym rewirze bardzo był potrzebny, konieczny według prawidłowej gospodarki myśliwskiej, a gdy ponie dadzą im, nie doczekają. To jest główny powód, dlaczego jakość wieńców się psuje.

„Nie ma starych jeleni". Jest na to jedna skuteczna rada, a to: 1° znać stan, 2° według niego zestawiać preliminarz co do ilości odstrzelania, 3° odstrzelanie łań bardzo oględne i tylko młodych jałówek, regulacya zwierzostanu. Nareszcie co do wieńców jest to prawie śmieszne, ale prawdziwe, iż są ciągle jeszcze ludzie, którzy polują na jelenie i nie znając teoryi rozwijania wieńca, nie umieją ich nazywać. Z tego to powodu poruszam jeszcze raz tę kwestyę w „Łowcu" i chcę przedstawić teoretycznie rozwój ozdoby tego najwspanialszego trofeum myśliwskiego, na podstawach praktycznych.

Pierwsze rogi jelenia, to krótkie szpice, które wyrastają już cielęciu w piątym miesiącu. Zrzucone w tym samym roku urodzenia, zastąpione są nowemi szpicami, długości od kilku do kilkunastu cm., które w lecie lub jesieni są wytarte i wtedy byczek ma rok, nazywa się zaś szpiczakiem (*a*).

Zrzuciwszy te rogi, dostaje nowe o odnodze ocznej, wyrastającej tuż nad różą, i o szpicu, jest wtedy widłakiem (*b*), następnie jest szóstakiem (*c*), ma zaś odnogę oczną i t. zw. średnią, a trzeci szpic. Po szóstaku jest ósmakiem (*d*), przyczem ma odnogę oczną i średnią, a szpic dzieli się na dwie odnogi. Następny okres dziesiątaka wprowadza nowość, a mianowicie odnogę nadoczną, tak, że ma odnogę oczną, nadoczną i średnią, a szpic duże odnogi, razem pięć. Dziesiątakiem jest zawsze (*e*), gdy ma odnogę nadoczną, choćby w górze była jedna tylko odnoga. Dwunastak (*f*) ma odnogę oczną, nadoczną i średnią od dołu, u góry zaś kielich lub szuflę, tworzy trzy odnogi i teraz znowu z chwilą, gdy kielich ma trzy odnogi, jeleń bez względu na odnogi oczną, nadoczną i średnią, jest dwunastakiem. Tak samo jest czternastakiem (*g*), gdy ma w kielichu odnogi cztery, szesnastakiem (*h*), gdy pięć, ośmnastakiem gdy sześć; dwudziestakiem, gdy siedm i t. d. A więc odnoga nadoczna, czy jest, czy jej niema, liczy się jeleniowi, począwszy od dwunastaka, dziesiątakowi tylko, gdy widoczna.



Odnóżki wyrastające z odnogi ocznej, nadocznej i średniej, nie liczą się, za to w kielichu liczą się wszystkie i jedna z drugiej. Grubość i długość pni, nizkie guzy o objętości dużej, odnoga nadoczna bliziutko ocznej u nasady, duże, czarne haki, to oznaki starości, nie ilości odnóg. Choć niema reguły bez wyjątku, a wieńce jeleni różne niespodzianki i figle płatają teoryi, np. ósmak będzie znacznie dłuższy i grubszy od szesnastaka, i taki ósmak, to z pewnością wsteecznik.

legnie, młodzieniec go zastąpi! Nie przeczę, że pasza i dobrobyt przyczynia się do produkcyi tęgich wieńców, ale jakość ich przedewszystkiem zależy od wieku byka. Jeleń i sarna, to blizcy krewni, tak samo tam, jak i tu, im starszy, tem grubszy i lepsze ma rogi, historye wsteczników, to facecye! Wstecznik to rzadkość, i to rzadkość wielka, bo prawdziwy jest ten, który jest zgrzybiałym starcem, za słabym, aby dużo odnóg w wieńcu wypuścić, albo też wyjątkowo postrzelony, chory jeleń. Wszystkie nowoczesne wsteczniki, to zwyczajnie sztucznie naciągnięte. Jeleń jest poprostu młody, a myśliwi nasi rekordowi, chcąc go jakąś aureolą osłonić, nie mogąc go nazwać grubym, robią zeń wstecznika. Strzelając do jeleni na takie odległości, niema nic dziwnego, że liche jelenie strzelają; najlepsze szkło na ten dystans nie pozwoli ocenić rogala. Tylko ten wie, do czego strzela, kto podchodzi i blizko strzela. Tak samo jest z rogaczami; znam ludzi, którzy, od czasu, jak strzelają przez lunetę, skarżą się na pech co do parostków. Zabijają masę rogaczy, a wszystko liche, poprostu nie widzą, bo nie mogą widzieć, jaki ten rogacz jest. Wstecznik prawdziwy, jeżeli nie ilością odnóg, to grubością wieńca lub długością jego, a w każdym razie hakami zadokumentuje swój wiek poważny. Luneta z manlicherem ułatwiła znacznie polowanie na ryczącego jelenia i przyczyniła się również do tego, że jeleni grubych, starych, coraz mniej, te zaś grube, które strzelamy, to nie stare; dziś nie mają one czasu się zestarzeć,

A. hr. Sumiński.

(*„Łowiec"*).



BUFALLO-BILL.

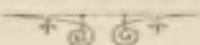
Słynny w Ameryce Bufallo-Bill, zwany także pułkownikiem Cody, właściciel cyrku, w którym przedstawiano prawdziwe polowania, wydał niedawno swoje pamiętniki. Opowiada w nich, między innemi, jak stał się traperem.

Traper jest to człowiek, który udaje się najczęściej samotnie w okolice puste, niezamieszkane i poluje tam, albo zastawia sidła na zwierzęta, których skóry potem sprzedaje. Zawód ten przynosił wówczas znaczne korzyści, ale wymagał niepospolitej śmiałości i odwagi. W niezmierzonych stepach, w niedostępnych skałach, czy też w nieprzejrzanych borach czyhała na zuchwalca śmierć ze wszystkich stron: drapieżniki, bawoły, to jego codzienni wrogowie.

Bill Cody nigdy nie przestawał oddawać się swemu ulubionemu sportowi, polowaniu na bawoły, i doszedł w tem do wprawy niepospolitej. Wynalazł nawet specyalną metodę polowania wielce różną od tej, której trzymali się Indyanie. Ci zbierali się zwykle w wielkiej liczbie, otaczali stado i korzystając z wahania się zwierząt, które nie wiedziały, z której strony przebić otaczający je pierścień, zabijali mniejszą lub większą liczbę bawołów. System taki miał tę złą stronę, że wymagał, aby uczestniczyło w polowaniu najmniej pięćdziesięciu jeźdźców, i że w rezultacie był dosyć niebezpieczny. Jak tylko kilka bawołów znalazło drogę wydostania się na swobodę, całe stado ruszało za niemi i biada myśliwym, którzy znaleźli się na jego drodze: w jednej chwili byli zmiażdżeni.

Bill Cody postępował w inny sposób; jak tylko spostrzegł na stepie stado bawołów, puszczał swego konia galopem w kierunku równoległym do biegu stada i możliwie jaknajbliżej i wtedy, z rewolweru i karabinu zabijał nieraz po kilkanaście sztuk. A to, co się wydaje względnie prostem w opisie, nie jest bynajmniej takiem w rzeczywistości; trzeba pamiętać, że bawoły mają tylko jedno miejsce w całem ciele, w które rana zadana jest śmiertelna; kto trafia je w inne miejsce, traci daremnie proch i kule. Bill Cody nie tracił nadaremno ani prochu, ani kul; jego niepospolita zręczność sprawiła, że dano mu przydomek Bufallo-Billa.

Spopularyzowało go ogromnie wydarzenie następujące: Bill Cody miał współzawodnika, zwanego również Buffallo Billem, który pewnego razu rzucił mu wyzwanie. Rywale umówili się, że spróbują swoich sił na pierwszem, napotkanem stadzie bawołów, przyczem każdy miał prawo polować wedle swego systemu. Po polowaniu obliczono trofea. Bill Cody miał na rozkładzie trzydzieści ośm sztuk, a współzawodnik jego dwadzieścia cztery. W kilka godzin potem nowy konkurs; tym razem Cody siadł na konia bez siodła i trenzli i pomimo to zabił siedemnaście bawołów, podczas gdy przeciwnik tylko czternaście. Odtąd nikt mu nie zaprzeczał prawa do noszenia przydomku, na jaki zasłużył.



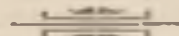
Listy do „Łowca Polskiego".

Kotiużany, *17 września.*

Przedwczoraj, w d. 15 września, jadąc końmi z Kotiużan do Niemiercza (gub. podolska pow. mohylowski), miałem sposobność obserwować odlot myszołowów *(Buteo vulgaris).* Było to około godziny 10-ej rano przy pięknej, słonecznej pogodzie; ptaki, w ilości conajmniej trzydziestu, zataczały wielkie kręgi na znacznej wysokości, następnie pojedyńczo, ze zwiniętemi skrzydłami, leciały prosto na południe.

Odlot myszołowów w połowie września należy uznać za bardzo wczesny, gdyż zwykle ptaki te zaledwie w początku października opuszczają nasze strony; wobec niezwykle ciepłych dni (20° R.), fakt ten tembardziej godny jest zaznaczenia.

Adryan Bieńkiewicz.



S. p. generał Paweł Iwanow.

W d. 24 września zgasł w 52 roku życia generał-lejtnant Paweł Iwanow, b. prezes zarządu teatrów warszawskich, administrator ks. Łowickiego i pałaców Cesarskich, oraz prezes Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Długa i nieubłagana choroba nurtowała tego zacnego człowieka; nie pomogły starania najlepszych lekarzy, ani wyjazd na Rivierę: śmierć podcięła to istnienie ku zmartwieniu wszystkich, którzy go znali.

Przez lat czternaście, jakie spędził wśród naszego społeczeństwa, pełniąc rozmaite wysokie funkcye



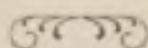
urzędowe i społeczne, generał Iwanow potrafił zjednać sobie serca zarówno swych podwładnych, dla których był ojcem, jak i swych towarzyszów. Widzieliśmy wszyscy, jak serdecznie i z jakim żalem żegnał go cały personel teatralny, gdy z prezesostwa teatrów ustępował; parokrotnie też sprawdzić mogliśmy ten sam stosunek jego ojcowski do urzędników i oficyalistów administracyi służby łowickiej. Wszyscy w nim wielbili jego dobroć, szlachetność i wyrozumiałość; każdy z nas pamięta jego twarz łagodną, jego pełne dobroci oczy i dobrotliwy uśmiech, którym chwytał za serca.

Na prezesa Towarzystwa prawidłowego myślistwa wybrany został poraz pierwszy w kwietniu 1900 roku, a po skończonej kadencyi— poraz wtóry i trzeci w latach 1902 i 1905 — oba razy przez aklamacyę. Nadto Zgromadzenie Ogólne w d. 13 maja 1903 roku jednogłośnie okrzyknęło go swym Członkiem honorowym, w uznaniu jego zasług, położonych dla Towarzystwa. Bo też Generał nigdy nie uchylał się od swego wstawiennictwa, gdy w trudnej jakiej sprawie trzeba było zaciągnąć jego pomocy. Zawsze był go-

tów do usług, a światłą swą radą wspierał nas w bardziej skomplikowanych kwestyach.

Zmarły generał Iwanow postępowaniem swem dowiódł, że dość jest, zapominając wszelkich zadawnionych nienawiści, wyciągnąć do nas dłoń szlachetną, aby w nas przyjaciół i wielbicieli zyskać, ale do tego musi być dłoń bratnia, szczerze i uczciwie podana.

Cześć Tobie, Zacny i Szlachetny Mężu!



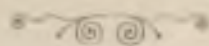
Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 18 września następujący kandydaci zaliczeni zostali do grona Rzeczywistych Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. PP. Leszczyński Stanisław z Warszawy, von Sztralborn Konstanty z Warszawy, von Sztumberg-Rychter Tadeusz z Warszawy, Filipowicz Feliks z Chełma, Rostkowski Antoni z Warszawy, Szeligowski Jerzy z Warszawy, Morgulec Wacław z Warszawy, ks. Szulborski Julian z Woli Gułowskiej, Jeżewski Artur z Warszawy, Ziemkowski Władysław z Warszawy, Karpus Henryk z Warszawy.

Posiedzenie Rady, 20 września. Ryski Oddział Cesarskiego Towarz. praw. myśl., odezwą, z d. 10 września, zawiadamia, że odbyć się mają próby polowe psów myśliwskich. Spóźnione zawiadomienie przyjęto do wiadomości, a odwdzięczając się za uprzejmość Oddziału ryskiego, który nadsyła na nasze Wystawy i próby polowe swoje medale, postanowiono posłać żeton złoty dla właściciela najlepszego rasowego wyżła.

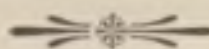
Towarzystwo łyżwiarskie zawiadamia, że urządza konkurs bilardowy i prosi o zachęcenie naszych Członków do wzięcia udziału w tym konkursie. Postanowiono wiadomość o konkursie rozpowszechnić wśród naszych Członków.

Jeden z Członków donosi, że w pow. radomskim psy włościańskie biegają po polach bez przepisanych prawem klocków. Ponieważ niższe organa władzy administracyjnej nie zwracają na to żadnej uwagi, wśród włościan utrwala się przekonanie, że prawo o klockach przestało obowiązywać. Postanowiono prosić p. naczelnika powiatu o zwrócenie uwagi strażnikom ziemskim, aby starali się ten szczególny pogląd wśród włościan sprostować, pociągając winnych do odpowiedzialności.



Konkursy Strzeleckie.

W d. 24 z m. rozpoczęły się Konkursy Strzeleckie w Warszawskiej Strzelnicy o nagrody Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Dotychczas stanął do Konkursu jeden tylko kandydat, p. Morozow, który wystrzelał 337 kw. w konkursie do rogacza i 375 kw. w konkursie do dzika. Konkursy trwać będą do 29 października, strzelcy nasi przeto ociągają się z wzięciem udziału w strzelaniu konkursowem. Nie należy jednak zapominać, że dnie pogodne są najodpowiedniejsze do strzelania w Strzelnicy, a pogoda wiecznie trwać nie będzie: nadejdą ostatnie dni jesienne, a wtedy strzelanie konkursowe będzie o wiele trudniejsze.



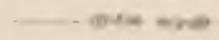
Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W d. 20 września rozpoczęła się w Willanowie hr. Ksawerego Branickiego serya polowań na kuropatwy z naganką. W dniu tym opolowano rewir Powsin-Olechów i w 7 strzelb zabito 182 kuropatwy i 3 bażanty. Królem polowania był hr. Ksawery Branicki, mając na rozkładzie 39 kuropatw.

W d. 21 września odbyło się polowanie na grubego zwierza w lasach Chojnowskich (pod Piasecznem), należących do dóbr Willanowskich. W 8 strzelb zabito 3 jelenie, i 1 dzika (wspaniałego odyńca). Królem dnia tego był hr. Potulicki z Obór, który zabił 1 jelenia i odyńca. Lasy Chojnowskie, w których przed piętnastu laty nie było wcale jeleni, zasiedlają się niemi coraz więcej. Przed miesiącem liczono ze 30 sztuk tej zwierzyny, lecz z chwilą pojawienia się grzybów, ludność okoliczna, mimo opozycyi straży leśnej, zaczęła tak włóczyć się po lesie, że znaczna część zwierzyny wyniosła się światami. Niemniej jednak spotykano jelenie w każdym prawie miejscu. Według świadectwa służby leśnej, jelenie zaczęły ryczeć w d. 20 września, czego przedtem nigdy nie bywało.

W d. 23 września odbyło się drugie polowanie na kuropatwy z naganką w majątku Willanowskim Ksawerego hr. Branickiego. Tym razem zajęto terytoryum folwarku Paluch, oraz sąsiednich gruntów włościańskich. W 7 strzelb zabito 113 kuropatw. Królem polowania był p. Jan Sztolcman, mając na rozkładzie 23 kuropatwy.



Drobiazgi myśliwskie.

Wystawa obrazów myśliwskich. P. Krywult, właściciel Salonu Artystycznego w Warszawie, powziął szczęśliwą myśl urządzenia Wystawy obrazów myśliwskich. Wystawa ta ma się odbyć w grudniu r. b., a kierownikiem artystycznym tej wystawa będzie p. Józef Ryszkiewicz, artysta malarz, doskonały myśliwy, autor paru pisanych z werwą opowiadań myśliwskich. Artyści wogóle tak dużo motywów czerpią z myślistwa i tak wiele scen myśliwskich starali się utrwalić na płótnie, że p. Ryszkiewicz nie będzie miał wielkich trudności w zebraniu bardzo licznych okazów, przeciwnie, mniemamy, że będzie w prawdziwym kłopocie, gdzie pomieścić to wszystko, co nasi artyści w tym kierunku stworzyli. I nie ulega wątpliwości, że wystawa taka będzie miała powodzenie, przynajmniej wśród naszych myśliwych, którzy z przyjemnością oglądać będą sceny, przez nich przeżyte i odczute, a tak miłe!

Napad kłusowników. W lasach rządowych leśnictwa olkuskiego w tych dniach kłusownicy tak ciężko pobili i poranili stróża leśnego, Izydora Paszkiewicza, zadawszy mu pięć ran kłótych w głowę, że Paszkiewiczowi grozi utrata życia.

Niefortunny puszkarz. We wsi Stefanków, gminy Nowa-Wieś, powiatu grójeckiego, Stefan Dąbrowski, 19 lat liczący, sporządził sobie fuzyę. Broń ta, wyrobu domorosłego puszkarza, składała się z kolby drewnianej, kawałka rury gazowej i zamka ze starej jakiejś fuzyi. Z taką bronią D. wybrał się w zeszłym miesiącu, w niedzielę rano na polowanie. Jakoś w pewnej odległości od wsi myśliwy dostrzegł zająca, zmierzył się i wystrzelił. Skutek był jednak przerażający, nabój bowiem rozszarpał broń i ugodził młodzieńca w prawe oko tak silnie, iż to wypłynęło.

Ślepym nabojem. Nadzwyczaj smutny wypadek zdarzył się w Krakowie, w mieszkaniu dyrektora kasy oszczędności, d-ra Staniszewskiego. Podczas nieobecności gospodarza, syn jego, Adam Staniszewski, zabawiając się z trzema kolegami, wystrzelił z dubeltówki ślepym nabojem „na postrach", do stojącego tyłem w drugim pokoju, kolegi, Władysława Markiewicza. Nabój, jakkolwiek bez śrótu, lecz bardzo silny, ugodził przybitką Markiewicza w tył czaszki, spowodował jej pęknięcie i wewnętrzny krwotok mózgowy. Nieszczęśliwy młodzieniec wkrótce zmarł.

Ząb mamuta. Przy budowie drogi z Chodorowa do Strzelisk, w Galicyi, wykopano nad brzegiem stawu w Ottyniowcach ząb biały z odcieniem blado-żółtym, podobnym do kła słonia, długości 65 ctm., średnicy 12 ctm. Jak donoszą do „Czasu" krakowskiego, wskutek nieuwagi ząb został rozbity. Obecnie większa jego część ma długości 45 ctm. Ząb ten leżał w ziemi w półtora metrowej głębokości. Nie jest jeszcze skamieniały i daje się łatwo rysować scyzorykiem.

Dzierżawa słynnego polowania. Do współzawodnictwa w przetargu o dzierżawę słynnego polowania w miejscowości Gödöllö na Węgrzech, dzierżawionego dotychczas przez cesarza austryackiego, stanął członek sejmu węgierskiego, Hedervary i utrzymał się przy licytacyi, pokonawszy pełnomocnika cesarskiego.

Walka ze lwami. W końcu z m. w Moskwie w cyrku Salomońskiego, dzierżawionym przez braci Truzzi, zaszedł następujący, bardzo rzadki, a tragiczny wypadek: na podwórze cyrku wtoczono wagony ze lwami, niedźwiedziami, tygrysami i panterami. Ktoś przez nieostrożność odsunął zasuwę jednej klatki, z której niezwłocznie wyskoczyły lew, lwica i młode lwiątko. Uczuwszy się wolnym, król pustyni rzucił się przedewszystkiem na stojącego w pobliżu konia, którego też jednem uderzeniem obalił. Lwica i lwiątko w mgnieniu oka rozdarły na sztuki nieszczęśliwe zwierzę. Stary lew tymczasem rzucił się na jednego ze stajennych, uderzeniem łapy obalił go na ziemię, a pazurami zdarł mu skórę z głowy, potem porzucił swą zemdloną ofiarę i rzucił się na przedsiębiorcę przewozowego, Iwanowa, który ocalał tylko dzięki temu, że szybko wskoczył do kadzi z wodą. Oczywiście w cyrku zapanowała panika nie do opisania. Rozwścieczone lwy biegały po podwórzu, szukając wyjścia. Niezwłocznie przybył naczelnik miasta, baron Medem, wszyscy komisarze, 3 oddziały straży ogniowej z silnemi maszynami parowemi i rota żołnierzy. Szybko puszczono w ruch maszyny i trzy olbrzymie strumienie wody zaczęły oblewać lwy, waląc je z nóg. Strażacy krzykiem starali się wpędzić lwy do klatki, broniąc się przed rozwścieczonemi królami pustyni, zapalonemi pochodniami, co do pewnego stopnia zatrwożyło lwy. Wreszcie wpędzono je do klatki, lecz okoliczni mieszkańcy przez noc całą niepokojeni byli dzikim rykiem podrażnionych zwierząt.

Walka z lampartem. Do Lisbony sprowadzono w klatce przed kilku dniami do ogrodu zoologiaznego ogromnego lamparta. Lampart połamał kraty klatki i wypadł do ogrodu. Na miejscu zjawił się natychmiast oddział gwardyi municypalnej, otoczył ogród, a drugi oddział udał się do ogrodu na poszukiwania. Strzały gwardzistów zraniły lamparta. Rozwścieczone zwierzę rzuciło się na jednego z żołnierzy. Znowu zagrzmiały strzały, lecz kule zraniły nietylko lamparta, ale i napadniętego żołnierza. Dopiero strażnik ogrodowy zabił zwierzę widłami.

Nowości w dziedzinie broni. Konkurencya wynalazców w dziedzinie techniki puszkarkiej wywołuje szczególne zjawisko, zwłaszcza w Niemczech. Świeżo wydano patent za Nr. 162,907 niejakiemu G. Romanowi w Badenie na kulę, która „w locie zamienia się na kulę skrzydlatą", jak opiewa patent. P. Axtmann-Algardi w Berlinie uzyskał markę ochronną na „radyum—wizyer nocny do broni palnej". Radyum, wynalezione przez pp. Curie-Skłodowską, jest, jak wiadomo, ogromnie drogie, ale wynalazca nie podał jeszcze ceny tego wizyera. Zakłady optyczne w Kasellu uzyskały patent na nowe ulepszenie rury lufowej z lunetą. Wreszcie p. Ehrhandt z Hildesheimu opatentował pas rzemienny do broni, przytrzymujący strzelbę „za pomocą ostrego stożka, którego płaszczyzna wydrążona jest płasko".

Szkoła puszkarska, istniejąca już od lat 27 w Ferlachu, jako zakład naukowy, austryacki, cesarsko-królewski, ogłosiła sprawozdanie za rok ubiegły. Szkoła miała w ostatnim semestrze 148 uczniów, którzy kształcili się fachowo. Wyroby ich służyły za popisowe okazy na tegorocznej wystawie belgijskiej w Leodyum.

Zwierzyna na Bukowinie. Podług świeżo ogłoszonych danych statystycznych, w przeciągu r. z. ubito i wytępiono na Bukowinie następującą liczbę zwierzyny. Użytecznej: 281 jeleni, 401 saren, 147 dzików, 5,858 zajęcy, 52 głuszców, 3 cietrzewie, 1,321 jarząbków, 19 bażantów, 686 kuropatw, 2,347 przepiórek, 609 słonek, 176 bekasów, 24 gęsi dzikich i 706 kaczek dzikich; razem 12,630 sztuk. Drapieżników: 4 niedźwiedzie, 14 wilków, 13 rysiów, 42 kotów dzikich, 816 lisów, 432 kun, 90 łasic, 92 tchórzy, 43 wyder, 164 borsuków, 347 wiewiórek, 149 orłów, 115 puhaczów, 1,912 jastrzębi, krogulców i sokołów, oraz 5,585 srok i wron; razem sztuk 9,818. W porównaniu z rokiem poprzednim, ubito mniej saren, zajęcy, słonek i kaczek, znacznie zaś więcej dzików, jarząbków i przepiórek. Wartość pieniężną zwierzyny ubitej podług cen miejscowych obliczają na 60,000 koron.

Interesujące polowanie odbyło się w Anglii, w Chillingham u lorda Tankerville. Polowano tam mianowicie, nie jak zwykle na kuropatwy i bażanty, lecz na dzikie bubaje. W majątku swym lord utrzymuje liczne stado byków dzikich, które podlegają ochronie i z których jedynie czasami odstrzeliwa się najwspanialszą sztukę, jak to się praktykuje tam, gdzie hodują żubry. Tym razem urządził lord polowanie na swe bubaje, z okazyi przybycia gościa, księcia Meklemburg-Szweryńskiego. Poprzednie polowanie takie u lorda odbyło się aż w 1889 roku na cześć odwiedzin obecnego króla Anglii, który też ubił wtedy wspaniałą sztukę. Tym razem udekorowano pięknie wóz drabiniasty, gdzie pod zielenią ukryli się strzelcy, którzy jednak mieli tylko wtenczas przyjść z pomocą, gdyby książę tylko postrzelił bubaja, a ten usiłowałby wóz atakować. Do tego jednak nie doszło. Podjechali wolno do stada, a gdy tylko ukazał się dobry bubaj, na odległość strzału, książę ubił go na miejscu. Wspaniałe zwierzę padło w ogniu. Lord Tankerville zapewniał, że stado znajduje się obecnie w wybornym stanie; wszystkie byki są kompletnie dzikie, a przeto polowanie na nie jest bardzo interesujące.

Polowanie krogulca z naganką. Przejeżdżając często koleją Stryj-Ławoczne, zauważyłem, że w tem samem zawsze miejscu pociąg kolejowy ma dziwnego towarzysza. Oto piękny krogulec unosi się obok pociągu tak blizko, że często od okien wagonu zaledwie kilka metrów jest oddalony. Zwinnym lotem szybuje to ponad wagonami, to znów obok nich, a wyścig ten trwa tak długo, iż siedząc przy oknie dobrą chwilę, przypatrywać się mogłem błyskawicznym zwrotom skrzydeł krogulca.

Z początku sądziłem, że lotny drapieżnik zaspokaja w ten sposób żądzę wypróbowania siły swych skrzydeł w zawodach z żelaznym rumakiem, pędzącym ze złowrogim chrzęstem po stalowych szynach i że upaja się zwycięstwem swych lotek nad owym potworem, lecz wnet spostrzegłem, że się mylę. W rowach kolejowych rosną gęste łozy i wikliny, a w nich kryją się przed srogim drapieżnikiem liczne, niewinne ptaszęta. Świst lokomotywy i huk wagonów wypłasza je z bezpiecznej kryjówki, a gdy tylko opuszczą swe schronienie, krwiożerczy krogulec chwyta je w swe ostre szpony. Byłem niejednokrotnie świadkiem takiego dramatu. Krogulec leciał obok pociągu tylko

tak długo, dopóki żelazna naganka nie wypłoszyła mu zwierzyny. Gdy tylko niebaczny ptaszek, przerażony świstem lokomotywy, wychyli się z zarośli, krogulec spada na niego, jak strzała, chwyta w lot w szpony i unosi ku bliźkim drzewom, aby rozszarpać tam swą zdobycz.

Zarząd kolei państwowych zapewne nie wie, do jak zdrożnych celów nadużywa jego ruchu mądry krogulec, który codziennie i co godzin kilka bezpłatnie i bez obowiązku uiszczania podatku, ma przez c. k. Skarb kolejowy doskonale zorganizowaną nagankę.

(„Łowiec"). *Dr. August Łoziński.*

Z międzynarodowego match'u w Bruksell 1905 r. W sferach strzeleckich match międzynarodowy jest zawsze wybitnem zdarzeniem. Wartość takiego konkursu wzrasta szczególnie z tego powodu, że każdy strzelec musi na odległość 300 m. dać 120 strzałów, a mianowicie po 40 leżąc, klęcząc i stojąc. Każdą z narodowości, uczestniczących w match'u, reprezentowało pięciu strzelców. Brały zaś udział: Szwajcarya, Belgia, Francya, Włochy, Austrya, Holandya i Hiszpania. Niemcy nie przystąpiły do konkursu głównie dlatego, że strzelnice niemieckie są zupełnie inaczej urządzone i nie można się w nich ćwiczyć sposobem, wyżej opisanym. Nigdzie zresztą strzelnice nie doszły do takiego stopnia udoskonalenia, jak w Szwajcaryi, gdzie rząd energicznie popiera wszelkie ćwiczenia strzeleckie. Nic też dziwnego, że Szwajcarowie prawie na wszystkich konkursach osiągają zwycięztwo. Match w Brukselli dał wyniki następujące:

Szwajcarya	4,733	punktów
Belgia	4,622	„
Francya	4,544	„
Włochy	4,501	„
Austrya	4,496	„
Holandya	4,494	„
Hiszpania	3,690	„

Najlepszym strzelcem był Belg, Paumier du Verger, który miał 1,001 punktów, po nim następują: Richardet (Szwajcarya) z 973 p., Stacheli (Szwajcarya) 970 p., Asbroech (Belgia) 962 p., Buurmann (Holandya) 954 p., i Palme (Francya) 946 p. Rezultat Belga, Paumier du Vergera, jest szczególnie godny podziwienia i byłby napewno doprowadził do zwycięztwa Belgów, gdyby nie jeden z ich ziomków, który gorzej strzelał, niż każdy z pozostałych uczestników, z wyjątkiem Hiszpanów. Co do pozycyi, osiągnięto: leżąco 10,789 punktów, klęcząc—10,436 i stojąc—9,849 punktów.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Jaje.

1. Dość jaje od kokoszy, gdy je często znosi.
2. I jaja bez niego nie zje.
3. Jajko kurę uczy.
4. Ledwo się z jaja wylągł.
5. To nie w jajku piszczy.
6. To są malowane jajka.

Jarząbek.

1. Jarząbek pański ptak, a chłopska potrawa.
2. Jarząbka może jednego dać panu, a kuropatw trzeba parę.

Jaskółka.

1. Jedna jaskółka nie przynosi wiosny.
2. Jedna jaskółka nie czyni lata—nie czyni miasta jedno chato.
3. Kiedy się jaskółka zniża, deszcz się do nas zbliża.

Jastrząb.

1. Nie urodzi jastrząb gołębia.
2. Jastrząb pubacza nie wylęże.
3. Rzadko ten jastrząb kuropatwę schwyci, który się za całem stadem ugania.
4. Chartem, jastrzębiem przyjaźń jednają.
5. I czapla czasem jastrzębia zwycięży.
6. Gnębi, jak jastrząb nidłe gołębie.
7. Biada tej kokoszy (lob przepiórce), na której jastrzębia zaprawiają (lub łowią).
8. Pająk dusi muchę, pająka wróbel, wróbla jastrząb, jastrzębia sęp, a sępa orzeł.
9. Byleby pliszki w gnieździe, jastrzębia nie szukać.
10. Skubie, jako jastrząb wronę.
11. Kiedy sowa skobuziejc, wyżej lata, niż jastrząb.
12. Kiedy sowa z jastrząbami się zbrata, wyżej, niżeli sokół, równo z orły lata.
13. Nie wszóra wrona na harcu z jastrzębiem.
14. Na zająca z rarogiem, na sarny z sieciami, na kuropatwy z jastrząbki, najpewniejsze łów.
15. Co wrona, to nie jastrząb. (*C. d. n.*).

Treść Nr. 19 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków, półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Skład Artykułów Specyalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Krakowskie Przedmieście Hotel Bristol.

Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITELY.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

Wagi Amerykańskie „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

LAMPY NAFTOWE „WELS'A"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis. (20)



SKLAD BRONI

Stefana Bagińskiego

w Warszawie, ul. Długa 19.

Poleca wielki wybór broni myśliwskiej

najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk, a także wszelkie przybory do broni i polowania.

Nowość: Bronie jednocynglowe z ejectorami, Czterolufki, Automaty Browninga do śrótu i t. p.

Wszystkie bronie dokładnie wypróbowane sprzedają się pod gwarancyą po cenach fabrycznych.

Cenniki na żądanie. (61)

TCHÓRKI (furety)

do polowania na króliki,

odchowane, do sprzedania sztuk 7 (po 5 rb. sztuka). Wiadomość: Administracya majątku **Nieborów**, przez Łowicz (gub. Warszawska).

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1874

Fabryka wyrobów stolarskich

Józef Sawicki

w Warszawie, ul. MOKOTOWSKA 43.

Poleca meble **własnego wyrobu** we wszelkich stylach klasycznych oraz najnowszych fasonach modernizmu (secesyi) z wyborowych materyałów. Ceny umiarkowane. **TELEFON 2625.**

Istnieje od 1854 r.



ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

ANTONI ŁASTOWSKI

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na

Krakowskiem-Przedmieściu № 22.

A. Łastowski

(19) Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

ROMUALD WIĘCKOWSKI

Adwokat przysięgły. [illegible] **Chmielna 32.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15).

Nad Nilem Niebieskim

przez **Jana Sztolcmana**

z ilustracyami Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu hr. Józefa Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich, zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom krainie.

Wydanie ozdobne z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

Prenumeratorowie „ŁOWCA POLSKIEGO" mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Warecka 15) po 4 ruble.

Дозволено Цензурою. Варшава. 15 Сентября 1905 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.

Nr. 20. *Warszawa, d. 16 (3) Października* *1905 r.* *R. VII.*

Łowiec Polski

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego:" Warecka 15 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34).

Ogłoszenia WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ

na 11-ej stronie.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W październiku wolno polować na: dziki, łosie, jelenie, sarny, zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.
Uwaga. Kóz wcale strzelać nie należy.

Łunacya w październiku

Ostat. kw. d. 21, o g. 2 m. 15 pp.
Nów d. 28, o g. 8 m. 22 r.

Wschód i Zachód Słońca

w październiku

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
16	6	28	5	3
17	6	30	5	1
18	6	31	4	58
19	6	33	4	56
20	6	35	4	52
21	6	37	4	51
22	6	39	4	50
23	6	40	4	48
24	6	42	4	46
25	6	44	4	44
26	6	46	4	42
27	6	48	4	40
28	6	49	4	38
29	6	51	4	36
30	6	53	4	34
31	6	55	4	32

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Adama Wiluckiego, dawniej Chrościńskiego, w Gościnnym Dworze 139, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarninę	—.15 k.	—.20 k.	funt
Zające	—.75 „	1.— „	sztuka
Kuropatwy	—.80 „	1.— „	para
Kacz. dzikie krzyż.	—.90 „	1.50 „	„
„ „ cyranki	—.70 „	1.— „	„
Bażanty koguty	—.— „	—.— „	„
„ kury	—.— „	—.— „	„
Bekasy	—.90 „	1.— „	„
Dubelty	1.20 „	1.50 „	„
Słonki	—.— „	—.— „	para
Drozdy	—.— „	—.— „	kopa
Kwiczoły	—.— „	—.— „	„
Jarząbki	1.— „	1.20 „	para
Cietrzewie	1.40 „	1.[illegible] „	„



Warszawska Spółka Myśliwska

dawniej B. Ronczewski

WARSZAWA, Królewska 17, Telefon № 1917.

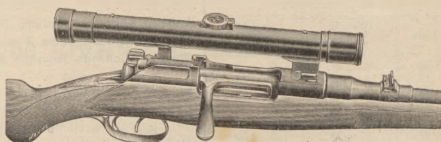
poleca świeżo otrzymane **nowości:**

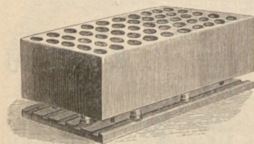
Lebeau - Courally dubeltówki bezkurkowe z eżektorami, **modele wystawowe**, z osobistego zakupu na tegorocznej wystawie powszechnej w Liege. Nadto polecamy wszystkie typy broni Lebeau, ilustrowane w jego katalogu.

Mannlicher - Schönauer magazynki austryackie **większego kalibru 9 m m**, niezależnie od tychże magazynek kalibru 6½ m/m. Obydwa kalibry tych magazynek są na składzie z lunetami i bez.

Cena magazynki kal. 6½ m/m Rb. 110.
„ 9 „ „ 120.

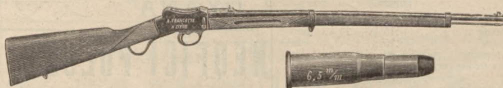
Za najnowszą, doskonałą lunetę do Mannlichera, z umontowaniem i dokładnem przystrzeleniem na 100, 200 i 300 metrów Rb. 75.





Przyrząd amerykański do wygodnego i szybkiego nabicia 50 ładunków śrótowych tak czarnym jak i bezdymnym prochem, dla kal. 12, 16 i 20. Cena za sztukę Rb. 4

Wypróbowany przyrząd ten możemy każdemu myśliwemu polecić.



Karabinek Francotte'a systemu **Martini-Francotte** z wyjmowanym zamkiem, do ładunków **bezdymnych 6½ m m** z kulą całkowicie lub do połowy pokrytą niklem, ze stemplem do czyszczenia, umieszczonym pod lufą. Dokładny i ostry strzał tego karabinka, gwarantowany do 200 kroków, czyni go najodpowiedniejszym do polowań na większe ptactwo i drobnego zwierza. Waga około 5 funtów. Ładunek na rysunku naturalnej wielkości . . . . **Rb. 35.**

Takież karabinki Francotte'a 6½ m/m w lepszem, wykwintnem wykończeniu . . . . . **Rb. 45 i Rb. 60.**
100 szt. ładunków bezdymnych kal: 6½ m/m o kuli w płaszczu niklowym pełnym, lub do ¾, lub też expansywnej . . . . **Rb 10.**

Gotowe ładunki
dymne i bezdymne
nabite hartśrótem
w kalibrach 12, 16 i 20



posiada na składzie i poleca
Warszawska Spółka Myśliwska
dawniej
B. Ronczewski
Warszawa. Królewska 17. Telefonu № 1917.